

Biblioteczka popularna „Życia“.

Książeczka I.

Tytus Filipowicz

**Czy robotnikowi potrzebną jest  
Konstytuanta w Warszawie?**

Nakładem Wydawnictwa „Życie“.

BIBLIOTECZKA POPULARNA „ŻYCIA”.  
KSIĄŻECZKA PIERWSZA.

---

---

# Czy robotnikowi potrzebna jest Konstytuanta w Warszawie?

Napisał  
**Tytus Filipowicz**

Warszawa 1907.  
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Czy robotnikowi potrzebna jest  
konstytucja w Warszawie?

Wydanie  
Tytuł Filipowicz

KURIA SWIĘTA

Wydanie w  
Wydanie w  
Wydanie w

### Walka o konstytucję.

Gdy rząd petersburski pod naciskiem strejku powszechnego wydał manifest konstytucyjny dnia 30 października, z wszystkich piersi wyrwało się westchnienie ulgi. Niektórzy, łudząc się, w manifestie widzieli zakończenie walki z samowładztwem, początek rządów konstytucyjnych... Socjaliści jednak się nie łudzili. W manifestie widzieli ustępstwo rządu przed rewolucyjnym proletaryatem, które może być cofnięte, gdy tylko nacisk rewolucyjny osłabnie; obietnice manifestu uważali za piasek, rzucany w oczy ludowi.

I nie długo trzeba było czekać, by bieg wypadków pokazał, że my, socjaliści, mieliśmy rację.

Już nazajutrz po ogłoszeniu manifestu nastąpiła rzeź na placu Teatralnym. Strzelano do spokojnych manifestantów w Łodzi, w Kaliszu, a w ślad za tem poczęły nadchodzić straszne wieści o rzeziach i pogromach w całej Rosji. Czynnownicy wezwali na pomoc wszystkie zbrodnie, wszystkie najdziksze instynkty ludzkie.

Czarne sotnie katowały bezbronnych: wrywano języki, palono na stosach, rozdzierano żywych ludzi. We krwi i puchu żydowskich pie-rzyn biurokracya pragnęła zagłuszyć rodzącą się wolność... Gdy celu nie osiągnięto, wypowiedziano otwartą wojnę ludowi. Ogłoszono stan wojenny, sprowokowano zbrojny wybuch w Moskwie. Karabiny okazały się za słabe, więc poczęto mordować wolność pociskami z dział.

Dziś całe Imperyum rosyjskie, od Wisły do krańców Syberyi, od morza Czarnego do podbiegunowych śniegów, huczy i wzbiera walką ukrytą lub jawną. I walka ta nie ustanie, póki lud nie zdobędzie możności jawnego i legalnego życia politycznego, póki nie zaprowadzi konstytucyjnych porządków, podobnych do tych, jakie istnieją w Europie Zachodniej.

Przypuśćmy, że lud niezadługo zwycięży i konstytucyę prawdziwą zdobędzie. Czy wówczas walka z rządem ustanie?

Bezwątpienia, walka o konstytucyę ustanie. Lecz rozpocznie się nowa walka o ulepszenie

i przedewszystkiem o wypełnianie przepisów tej konstytucyi.

Wielki obrońca praw ludu podczas Rewolucyi Francuskiej, Marat, stale dowodził, że największymi nieprzyjaciółmi praw ludowi przyznanych są ci, którzy te prawa wykonywać mają — urzędnicy rządowi. Całe doświadczenie stu lat ubiegłych wykazuje, że Marat miał słuszność. Czy weźmiemy konstytucyę francuską, czy niemiecką lub austryacką, widzimy, że od pierwszej chwili istnienia były one deptane i gwałcone przedewszystkiem przez samych urzędników, którzy przepisów konstytucyi pilnować mieli. Musimy oswoić się z myślą, że w przyszłości i z rosyjską konstytucyą będzie to samo. Jeśli zostanie wprowadzona w życie, wówczas treścią całej naszej egzystencji politycznej, kto wie, może nawet treścią życia paru pokoleń, będzie walka z urzędnikami o wypełnianie przepisów tej konstytucyi. Ta obrona istniejącej konstytucyi będzie iść ręką w rękę z coraz dalszem rozszerzaniem jej i demokratyzacją.

## Walka z biurokracją w konstytucyj- nem państwie.

Walka z umundurowanymi i nieumundurowanymi gwałcicielami konstytucyi istnieje wszędzie, we wszystkich krajach konstytucyjnych. W Galicyi — to socjaliści dopiero nauczyli policję szanować przepisy konstytucyi i uczą tego dotychczas. Konstytucya przyznaje wolność zebrań — pomimo to wolność zebrań w Galicyi trzeba było wywalczyć i opłacić nieraz aresztem i procesami. Konstytucya austriacka od 1867 roku zapewniała obywatelom wolność słowa i druku — tymczasem istniał podatek na gazety, tak zwany »stempel dziennikarski«, będący przeczeniem tej wolności. Od każdego egzemplarza dziennika musiano płacić dwa halerze podatku, co znacznie podnosiło cenę dziennika. Trzeba było dopiero wielu starań, wielu demonstracyj i długiej walki, by stempel został zniesiony. Kiedy stempel zniesiono w 1901 roku, pozostał »zakaz kolportażu«, t. j. zakaz sprzedawania pism po ulicach. I gdy w niekonstytucyjnej Rosyi można było sprzedawać

na ulicach gazety, w konstytucyjnej Austrii wsadzano i do dziś dnia wsadzają do kozy chłopców, sprzedających pisma socjalistyczne.

Podobnie dzieje się i w innych krajach konstytucyjnych, nawet w demokratycznej i republikańskiej Ameryce. Latem 1904 roku, podczas strejku górników w Colorado, gubernator kazał zakuć w kajdany i uwięzić spokojnie strejkujących, choć strejkować podług prawa każdemu wolno. W sierpniu 1905 roku, podczas strejku w Carfin, w Szkocyi, policya, szukając agitatorów, na chybił trafił wchodziła po nocy do domów, choć podług konstytucyi angielskiej prywatne mieszkanie jest nietykalne i bez piśmiennego rozkazu szeryfa policya niema prawa ani progę przestąpić. Wszędzie na całym świecie urzędnicy gwałcą konstytucję gdy się tylko da. Rzeczą obywateli jest bronić się od tych gwałtów.

I w całym państwie rosyjskiem gdy nastanie konstytucya, trzeba będzie dbać ciągle, by policyanci, komisarze, gubernatorowie, generał-gubernatorowie, ministrowie i t. d., i t. d., szanowali wolność osobistą, wolność słowa i zebrań.

Skończy się walka o konstytucję, rozpocznie się walka o wypełnianie przepisów konstytucji.

### Konstytucja w krajach rządzonych przez obce państwa.

Powiedzieliśmy, że jeśli w konstytucyjnej Rosyi ludność usilnie pilnować będzie urzędników, by ci nie przeszkadzali wszystkim korzystać z wolności konstytucyjnej, wówczas w państwie rosyjskiem zapanują zwyczaje, podobne do istniejących dzisiaj w państwach praworządnych. Czy jednak nie powiedzieliśmy za dużo? Czy rzeczywiście te porządki konstytucyjne zapanują w całym państwie rosyjskiem? I jakie to są zwyczaje, panujące dziś w innych państwach konstytucyjnych?

Mówiliśmy już cokolwiek o tych zwyczajach, powiedzmy jeszcze trochę.

Weźmy np. Wielką Brytanię — jedno z państw najbardziej demokratycznych. W Anglii od wieków istnieje parlament, od dawna istnieje wolność słowa i wolność druku taka, jak nigdzie

w Europie. Król jest, ale tak jakby malowany: nie tylko rządzić nie rządzi, ale bez upoważnienia ministrów nie wypowie nigdy publicznie żadnego zdania o sprawach politycznych. Wszystkie prawa wydawane są przez parlament. Posłowie wybierani są nie na zasadzie powszechnego głosowania, lecz wyborcy muszą mieć pewne kwalifikacje: mianowicie głosują ci dorośli mężczyźni, którzy mieszkają w danem miejscu przez pół roku i płacą co najmniej 5 rubli miesięcznie za mieszkanie. Jest to »cenzus« względnie niski i robotnicy, gdyby byli należycie uświadomieni, nawet przy takim systemie wyborczym mogliby posłać do parlamentu większość swych posłów. Robotnicy angielscy nie są jednak należycie uświadomieni i parlament brytański składa się w ogromnej większości z posłów burżuazyjnych. Ci posłowie dzielą się, jak wszędzie, na partye. Najsilniejsza partya — ta, która ma większość w parlamencie — jest partya rządzącą, to znaczy, że przywódcy tej partyi są ministrami, a jeden z nich, uznany za najtęższą głowę — jest pierwszym ministrem. Ministrowie są zupełnie zależni od parlamentu.

Gdy nie zgadzają się z parlamentem w jakiejś poważnej sprawie, muszą ustąpić bez względu na to, czy król chce czy nie, i ich miejsce zajmują nowi ministrowie, którzy potrafią zyskać większość parlamentu dla swych projektów. Pierwszy minister angielski, jak mówi pewien uczony, jest właściwie królem rządzącym, królującym dopóty, póki posłowie zgadzają się z nim a z posłami — wyborcy.

Do parlamentu angielskiego wysyła swych posłów i Irlandya, kraj podległy Anglii, a liczący koło pięciu milionów ludności. Posłów w parlamencie angielskim jest wszystkiego 670, w tej liczbie 82 Irlandczyków. Irlandczycy mają, stosownie do proporcji istniejącej pomiędzy ludnością Anglii i Irlandyi, około dwudziestu posłów więcej, niż należałoby. Wysoka liczba wysyłanych posłów powinna w takich warunkach — w parlamencie demokratycznym i w demokratycznym kraju — zapewnić Irlandyi takie same prawa i przywileje, jakie posiada Anglia. Takby się przynajmniej zdawać mogło. Czy jest tak w samej rzeczy?

Niema chyba w Polsce oświeconego czło-

wieka, który nie słyszałby o ucisku i biedzie panującej w Irlandyi. W poglądach, panujących u nas o Irlandyi, jest trochę przesady, niemniej jednak jest i dużo prawdy. A gorzka to prawda.

Najwyższą władzą dla Irlandyi jest parlament angielski. Cała jednak władza administracyjna spoczywa w ręku specjalnego ministra dla spraw irlandzkich, zależnego nie od Irlandczyków, lecz jak i inni ministrowie, od całego parlamentu. Minister dla spraw irlandzkich jest takim sobie utytułowanym generał-gubernatorem Irlandyi: naznacza urzędników, wydaje rozporządzenia administracyjne i t. d. Może on również w niespokojnej prowincyi zawiesić prawo zwane *Habeas Corpus*, t. j. wprowadzić stan wyjątkowy, zabronić zebrań i zawiesić gazety. Minister do spraw irlandzkich nieraz z tych swoich pełnomocnictw korzysta i rządzi »z energią«. Jeden z posłów irlandzkich wykażał niedawno, że od czasu gdy został skasowany oddzielny parlament irlandzki i wprowadzony związek (»unia«) z Anglią, t. j. przeszło od 100 lat — w Irlandyi stale, to w tej

to w innej prowincyi, panował stan wyjątkowy. Podczas gdy Anglia właściwa o stanie wyjątkowym prawie nigdy nie słyszała, w złączonej z nią Irlandyi stan ten jest zjawiskiem trwałem. Piękne konstytucyjne rządy! Nieprawdaż?

Główną przyczyną niezadowolenia Irlandczyków jest nędza panująca w całym kraju. Trzeba wiedzieć, że jedną z przyczyn tej nędzy jest wyzysk podatkowy Irlandyi przez Anglię. Już kilkanaście lat temu komisya z członków parlamentu złożona, orzekła, że mieszkańcy Irlandyi płacą stale o trzecią część podatków więcej niż słusznem jest, jeżeli wziąć pod uwagę podatki płacone przez ludność angielską. Większość polityków angielskich zgadza się, że Irlandyi dzieje się krzywda, lecz dotychczas nic nie zrobiono w celu usunięcia tej krzyczącej niesprawiedliwości. Nie zrobiono poprostu dlatego, że parlament angielski ma inne, ważniejsze — z angielskiego punktu widzenia — sprawy do załatwienia. Lata płyną i biedny lud irlandzki rok rocznie płaci do kas rządu centralnego miliony, które w Irlandyi zostać powinny.

Weźmy jeszcze jeden przykład materialnego upośledzenia Irlandyi przez wolny i demokratyczny parlament. W Anglii księża otrzymują zapłatę od państwa, są — podobnie jak u nas — płatnymi urzędnikami rządowymi. Płaci im ogólna kasa państwa, do której wpływają również irlandzkie podatki. W Irlandyi zaś księża nie są płatni przez rząd, natomiast na ich pensye składać się muszą Irlandczycy. Bardzo to piękne porządki, słusznem jest bowiem, aby ci płacili księdza, którzy go potrzebują. Lecz z jakiej racyi państwo używa pieniędzy ze wspólnej kasy, a więc i pieniędzy irlandzkich, do opłacania anglikańskich księży w Anglii, z którymi Irlandczycy nie mają nic wspólnego?

Krzywd takich moglibyśmy wyliczyć szereg cały. I pomimo wszystkich usiłowań posłowie irlandzcy, chociaż cieszą się przyjaźnią liberałów angielskich, mają w parlamencie tak mały wpływ, że usunąć tych niesprawiedliwości nie mogą. To też cały naród irlandzki żąda *Home rule*, t. j. samorządu i własnego parlamentu, bo tylko taki irlandzki parlament mieć może czas i chęć



prawdziwą do zajmowania się irlandzkimi sprawami.

Przenieśmy się teraz cokolwiek bliżej, do sąsiadującego z nami państwa niemieckiego i zobaczmy, jakie tam panują zwyczaje. W Niemczech jest konstytucya, dająca względną wolność zebrań, słowa i druku — o tem wielu z czytelników wie. W Berlinie, w całej Brandenburskiej prowincyi, w Saksonii i Bawaryi każdy, kto wypełni drobne wymagane formalności, może zwołać zebranie publiczne, założyć stowarzyszenie i t. p. Tymczasem w Poznańskiem i na Ślązku Pruskim, gdzie obowiązuje ta sama konstytucya, trzeba walczyć z władzami o możność urządzania zebrań. Zawiadomiłeś policyę, że urządzasz zgromadzenie publiczne — policya pod najrozmaitszymi pozorami nie pozwala; taki policyant pisze, że ponieważ ktoś o dziesiątki mil umarł na cholere, więc zabrania się wiecu ze względu na zdrowie publiczne. Gdzieś panuje zaraza na bydło, więc już jest piękna wymówka, by do zebrania nie dopuścić. To znów już zebraли się wszyscy w sali, wchodzi żandarm, zobaczył, że niema

na ścianie lampki naftowej, jak tego chcą mądre przepisy — i rozwiązuje zgromadzenie. I tak na każdym kroku.

Oprócz tego mamy na Ślązku i w Poznańskiem prześladowanie Polaków jako Polaków. Języka polskiego w szkołach używać nie wolno. Za »tajne nauczanie« polskiego języka i historii pakują do więzienia. Komisya kolonizacyjna, używająca pieniędzy państwowych, a więc i pieniędzy z podatków płaconych przez Polaków, skupuje ziemie od polskich właścicieli i odprzedaje Niemcom. A jeśli robotnik polski uciuławszy trochę grosza, kupi kawałek gruntu z parcelowanej ziemi — oczywiście od polskiego banku, bo niemiecka komisya kolonizacyjna mu nie sprzeda — to na tym własnym kawałku ziemi nie wolno mu wybudować dla siebie mieszkania! Urzędnicy i technicy Niemcy w ślązkich kopalniach i hutach szykują polskich robotników, policya czepia się należących do związków zawodowych. Wobec ciągłych prześladowań polskości w Niemczech utarło się tam wyrażenie, że Polacy, to obywatela drugiego rzędu. Lecz robotnicy polscy

w Niemczech, to nie drugiego lecz trzeciego rzędu obywatele.

I w każdym państwie konstytucyjnym, gdzie mieszka obok siebie kilka narodowości, narodowość słabsza uciskana jest, gnębiona i wyzyskiwana na korzyść silniejszej, jeśli tylko każda narodowość, czy liczniejsza, czy mniej liczna, nie posiada własnego sejmku pełnowładnego i faktycznie nie może stanowić o swym losie.

### Co dać może robotnikowi polskiemu parlament petersburski.

Wyobraźmy sobie, że w Petersburgu zasiada Duma państwowa i że ta Duma staje się parlamentem jak angielski, t. j. ustanawia wszystkie prawa, wyznacza podatki, zatwierdza rozchody, że ministrowie mogą rządzić tylko dopóki posiadają poparcie większości. Wyobraźmy sobie, że posłowie do tego wszechrosyjskiego parlamentu wybierani są nie podług kręćackiego cenzusu wyborczego, lecz na zasadzie równego

i powszechnego głosowania. Wyobraźmy sobie, że Królestwo i inne »kresy« otrzymają w parlamencie petersburskim liczbę miejsc proporcjonalną do liczby ludności. Wyobraźmy sobie to wszystko i zastanówmy się,

### czy Królestwo byłoby rządzone przez centralny parlament zgodnie z potrzebami ludności?

Przypuśćmy, że liczba posłów w parlamencie petersburskim z Królestwa wynosić będzie, jak w ś. p. pierwszej Dumie — 32. Przypuśćmy dalej, że w parlamencie rosyjskim posłów robotniczych będzie spora liczba, może nawet tyłu, co w parlamencie niemieckim. Ponieważ Rosya jest krajem rolniczym, więc posłowie włościańscy i wogóle posłowie reprezentujący interesy rolnictwa, będą bardzo silną grupą. Być może, że część posłów włościańskich, jakśmy widzieli w Dumie, będą to albo socjaliści, albo ludzie popierający socjalistów. Jak uczy przykład innych krajów, posłowie reprezentujący interesy rolnictwa, bez względu na

to, czy wielkiej czy drobnej własności, są na ogół biorąc przeciwni daleko idącym reformom demokratycznym. Chociaż w dążeniach swych różnią się zasadniczo od przedstawicieli interesów kapitału, jednakże często łączą się z nimi przeciwko robotnikom. Co było w Dumie petersburskiej? Włościanie, należący do grupy pracy, popierali socjalistów i szli z nimi ręką w rękę. Lecz jednocześnie poważna ilość posłów włościańskich, różni »bezpartyjni« lokatorzy przytułku Jerogina (rządowego hotelu dla posłów), byli masą wyraźnie reakcyjną, idącą na pasku komisarzy rządowych. A w grupie pracy znaczna część posłów włościańskich była niewyrobiona politycznie, nie zdawała sobie sprawy z sytuacji ogólnej i w grupie pracy znalazła się tylko dlatego, że pociągał ją projekt reform agrarnych, stawiany przez socjalistów, kierujących grupą. Wobec tego można na pewno twierdzić, że jak tylko sprawa agrarna zostanie w Rosji załatwiona — a sprawa ta musiałaby zostać przedewszystkiem załatwioną — to wielu z posłów włościańskich, dziś nawet bardzo radykalnych, opuści socjalistów.

Jak bywa gdzieindziej, wstecznikom nieraz uda się użyć głosów chłopskich jako oręża przeciw socyalistom. W takich warunkach interesy klasy robotniczej, a szczególnie interesy polskiej klasy robotniczej, nie będą w parlamencie rosyjskim należycie załatwiane.

Przypuśćmy jednak, że posłowie chłopscy będą wyjątkowo postępowi. Przypuśćmy, że ogień rewolucyjny tak przetrawi wieś rosyjską, że, zrzuciwszy odrazu pleśń wiekową, pośle do owego przyszłego parlamentu — który będzie nie tą niedawną »tylko mówiącą« Dumą, lecz parlamentem prawdziwym — większość socjalistów agrarnych. Czy robotnik i chłop polski wiele zyska na takiej zmianie?

Każdy parlament, każde ciało prawodawcze poświęca najwięcej pracy i czasu kwestyom, które dla większości posłów, dla rządu lub dla opinii publicznej są najpilniejsze, najbardziej palące. Jest to najzupełniej naturalne. W Rosji sprawa włościańska interesuje daleko większą część ludności, wymaga daleko większej uwagi, niż jakakolwiek inna sprawa. Odrazu musi wysunąć się na porządek dzienny parlamentu, tak

jak wysunęła się na porządek dzienny Dumy, i będzie stale uwagę jego pochłaniać. Leży to w interesie ludności rosyjskiej. Gdyby rozstrzygnięcie sprawy rolnej w Rosyi poszło w kierunku przymusowego wywłaszczenia i unarodowienia ziemi, i gdyby tę reformę rewolucyjną parlament rosyjski rozszerzył i na Królestwo, to nawet i na takiej reformie włościanie polscy zyskaliby tylko w takim razie, gdyby sami mogli tę reformę u siebie w domu przeprowadzić. Stosunki ekonomiczne i prawne, istniejące u nas na wsi, są tak zasadniczo różne od stosunków, panujących w Rosyi (w Rosyi istnieje wspólna własność i peryodyczne podziały ziemi pomiędzy mieszkańcami gminy), że ta sama zasada unarodowienia ziemi, aby być przeprowadzoną w praktyce, w Królestwie spotka się z warunkami zupełnie innymi niż w Rosyi. Wymaga ona u nas innych praw i zarządzeń. Albo więc parlament petersburski, załatwiając sprawę rolną w Rosyi i opierając się na tamtejszych warunkach bytu, narzuciłby całokształt reformy i dla Królestwa i zepsuł najlepszą nawet w zasadzie reformę, podobnie

jak czynownicy zepsuli u nas i przekreśli reformę w 1863/4 roku. Albo też, chcąc dokładnie i sumiennie zastanowić się nad sprawą Królestwa, tyle musiałby jej poświęcić czasu, że byłoby to ze szkodą dla spraw innych, bardziej palących dla ludności rosyjskiej.

To samo powtarzałoby się z każdą niemal sprawą. Weźmy naprzykład reformy robotnicze. Cóż, zdawałoby się, prostszego, nad załatwienie przez demokratyczny parlament niektórych żądań robotników, związanych wspólnymi hasłami socjalizmu! A jednakże całe nasze doświadczenie dotychczasowe przeczy temu, aby jednolite prawodawstwo centralne było w stanie załatwić należycie sprawy dotyczące robotników całego Imperyum. Byt robotnika polskiego lub finlandzkiego różni się od bytu mieszkańca wschodniej Syberyi lub Kaukazu w takim stopniu, że to prawo, które będzie zupełnie dostateczne dla jednego, będzie złem lub niedostatecznym dla drugiego. Reformy dobre i wystarczające dla Mukdenu z okolicami, nie wystarczają dla gubernii moskiewskiej, a dobre dla moskiewskiej nie wystarczają dla Królestwa.

Przykładów daleko szukać nie potrzeba. Przypomnijmy sobie tylko niedawną historię z wprowadzeniem jedenasto-godzinnego dnia roboczego i kas górniczych. Strejki górników w Dąbrowie przed dziesięciu laty, żądające reformy kas brackich, skłoniły wreszcie rząd petersburski do zajęcia się tą sprawą. Lecz przy sposobności rząd chciał ubić sprawę kas górniczych dla całej Rosyi. Skończyło się na tem, że w Rosyi centralnej, gdzie kas poprzednio nie było, wprowadzono je, lecz ten sam typ kasy rozciągnięto i na Królestwo; i tu okazało się, że jest akurat taki dobry, a raczej taki zły, jak stare kasy. Reforma przeprowadzona głównie dzięki walce polskiego górnika, skończyła się na tem, że górnicy polscy nic nie zyskali. Jedenasto-godzinny dzień roboczy był zdobyczą poważną dla robotników okręgów rosyjskich, gdzie uprzednio pracowano po 16 godzin i dłużej. Lecz w Warszawie? W Warszawie przed wydaniem prawa dzień roboczy w większości fachów był krótszy, niż 11 godzin. Gdy prawo wyszło, niektórzy fabrykanci skorzystali z tego, by przedłużyć 10 godzin pracy do 11-tu.

I strejkować musiano, by utrzymać poprzednio istniejącą długość dnia roboczego!

Tak wyglądają prawa wydawane dotychczas dla Królestwa przez petersburskich prawodawców. I niema powodu przypuszczać, aby centralny parlament petersburski wydawał inne, bardziej do potrzeb robotnika polskiego zastosowane prawa. Będzie tak robić bynajmniej nie ze złej woli, nie dlatego, aby był anti-polskim, lecz wyłącznie dlatego, że będzie, jak i stary rząd biurokratyczny, instytucją centralistyczną. A takie centralistyczne instytucye mają to do siebie, że załatwiają sprawy mechanicznie, szablonowo. Nie zastosowują się do potrzeb życiowych, istniejących w danym czasie i danem miejscu, lecz do przeciętnych, oderwanych potrzeb całego rządzonego obszaru. I jak zawsze, rezultat przeciętny określony zostaje przez czynnik najpoważniejszy. Dla prawodawców rosyjskich czynnikiem najpoważniejszym będą potrzeby większości, czyli robotników-Rosyan. Faktem jest uznanym przez wszystkich ekonomistów, stwierdzonym przez sam rząd, że potrzeby robotników rosyjskich są

mniejsze, niż polskich. I prawa, dobre dla robotnika rosyjskiego, nie mogą być odpowiednie dla robotnika polskiego. Aby ten robotnik polski miał odpowiednie prawa fabryczne, musi on mieć specjalne ciało prawodawcze. Jest to prąd tak bijący w oczy, że wskazywał na nią taki wróg nasz, jak były jen.-gubernator Królestwa, książę Imeretinskij. Oczywiście, on chciał wprowadzić te specjalne prawa dla Królestwa, bo widział, że ogólnie rosyjskimi prawami nie można robotnika polskiego »ułagodzić«. I miał rację: my nie »ułagodzimy« się, dopóki nie tylko proponowanej przez Imeretyńskiego komisji do przygotowywania projektów praw dla Królestwa, lecz zupełnie niezależnego ciała prawodawczego nie wywalczymy.

### Wyżysk finansowy.

W ustroju kapitalistycznym robotnicy wyżyskiwani są nie tylko bezpośrednio jako robotnicy — przez kapitalistów, lecz i powtórnie jeszcze — jako obywatele państwa, przez rząd, reprezentujący klasowe interesa burżuazyi. Po-

datki spadają największym ciężarem na barki klasy pracującej, a klasy posiadające płacą do skarbu państwa tylko niewielką część tego, co przy równym rozkładzie podatków płaciłoby powinny. Lecz w krajach samorządnych pieniądze przez rząd wydawane, pozostają przynajmniej w kraju i w całości użytkowane są na różne »narodowe« cele. Inaczej ma się rzecz w krajach, zależnych od obcych rządów. Usiłowania dzisiejszych państw, mające na celu tworzenie kolonij, i całą tak zwaną »politykę kolonialną« socjaliści potępiają dlatego głównie, że podbite kraje stają się ofiarą spotęgowanego wyzysku ekonomicznego. Wyzysk ten dokonywany jest i przez kapitalistów i przez sam rząd podbijający. Rząd podbijający pod różnymi pretekstami i różnymi sposobami obciąża kolonie finansowo, czyniąc z nich źródło, zasilające centralną kasę państwa. Pieniądze, wyciśnięte z kolonii, wydawane są nie w kolonii, lecz w metropolii. I ten właśnie — spotęgowany, przez państwo zorganizowany wyzysk, jest kamieniem węgielnym gospodarki kolonialnej, tak potępianej przez socjalistów całego świata.

Rozpatrywany z punktu widzenia gospodarki pieniężnej, stosunek Królestwa do Rosyi jest typowym przykładem stosunku kolonii do metropolii. Królestwo polskie jest niczem innem jeno wielką złotodajną kolonią rosyjską. Jeśli zliczyć pieniądze, zbierane przez rząd z podatków w Królestwie i sumy, jakie rząd u nas wydaje, zobaczymy, że rząd zbiera rocznie dziesiątki milionów rubli więcej niż wydaje w Królestwie na szkoły, drogi, urzędników, i t. d. i t. d. Dalej, rząd rosyjski jest u nas największym kapitalistą, największym przedsiębiorcą i właścicielem ziemskim. Wszystkie koleje żelazne na prawym brzegu Wisły należą do rządu. Dochód z samych tylko lasów w Królestwie daje kasie państwa z górą cztery miliony rubli rocznie. Ogólna suma zysków rządu jako właściciela wynosi prawdopodobnie co najmniej dziesięć razy tyle. A miliony wyciągane od nas przez czynowników w formie łapówek? Dodajmy »czysty zysk«, otrzymywany z podatków, do milionów, zagarniętych jako nadwartość przez rząd-właściciela, a otrzymamy olbrzymie, mili-

nowe sumy \*). Te milionowe sumy płacimy rok rocznie jako daninę za to, że rząd rosyjski łaskawie raczy nam panować.

Ten haracz, przez Królestwo płacony skarbowi rosyjskiemu, wzrasta stale w miarę ekonomicznego rozwoju Królestwa.

Czy haracz taki jest słuszny i sprawiedliwy? Czy powinien on nadal istnieć?

Chyba na to pytanie dwóch odpowiedzi być nie może. Jest jedna tylko — nie!

A teraz postawmy sobie pytanie:

**czy Duma ogólnopanstwowa zapobiegnie temu wyzyskowi?**

Istnieje w Rosyi teorya, rozpowszechniana przez niektórych profesorów i przez prasę usłużną, że Królestwo przynosi skarbowi państwa nie

\*) Według artykułu »Podział dochodu krajowego w Królestwie Polskiem« w N-rze 16 »Światła« (Londyn, 1902 r.) przewyżka, otrzymywana z Królestwa przez rząd, dzięki różnicy pomiędzy wydatkami a podatkami ściągany, oraz dochód z własności rządowej wynosi sto milionów rubli, rocznie.

zyski, lecz poważne straty. Gdyby postowie polscy poczęli upominać się o zmianę stosunku finansowego Rosyi do Królestwa, to teoryi tej nie omieszkanoby w ruch puścić, aby przeciwdziałać »uroszczeniom polskim«. Przypuśćmy, że sprawa zniesienia wyzysku Królestwa przez Rosyę znajdzie w przyszłym parlamencie rosyjskim przyjęcie przychylnie. Przedewszystkiem oczywiście, wybranoby komisję do zbadania tej sprawy. W parlamencie angielskim komisya, badająca stosunki finansowe pomiędzy Anglią a Irlandyą, orzekła, że Irlandya płaci o jedną trzecią część podatków za wiele; orzeczenie to wydane zostało przeszło dziesięć lat temu, Irlandczycy, mający w parlamencie więcej niż proporcjonalną ilość posłów, o reformę finansów gwałtują, liberali ich popierają, a rząd angielski jak ścierał dawniej podatki, tak i teraz ściera. Czy inny byłby rezultat prac komisyi, wydelegowanej do zbadania stosunków pomiędzy Rosyą a Królestwem? Dziś rząd nie chce uznać faktu, że Rosya ma dochody z Królestwa. Gdyby parlament rosyjski kiedyś ten fakt uznał, to jaką mamy rękojmię, że nie starłby

się, w imię dobra całego Imperyum, utrzymać stosunek istniejący, a może nawet zyski ciągnięte z Królestwa zwiększyć?

Partyą rosyjską, mogącą i chcącą położyć koniec obecnym stosunkom, są tylko socjaliści, ci stanowczy wrogowie wszelkiej niesprawiedliwości. Lecz i oni, nawet mając większość w parlamencie, nie mogliby dopiąć celu żadnemi specjalnemi zarządzeniami; chyba, że uchwaliliby ustanowienie odrębnego skarbu dla Królestwa. Dopóki obszar podatkowy i kasa państwa byłaby wspólna, dopóki budżet, (t. j. coroczny rozkład dochodów i rozchodów) byłby układany i uchwalany przez parlament centralny, stosunki zasadniczo zmienić by się nie mogły.

Aby położyć koniec wyzyskowi całej ludności Królestwa przez skarb rosyjski, konieczne jest ustanawianie budżetu Królestwa nie w Petersburgu, a w Warszawie. Bez postanowienia sejmu warszawskiego poza Królestwo nie powinien wychodzić ani jeden grosz naszych pieniędzy podatkowych. Musi powstać oddzielny skarb dla Królestwa, zarządzający pieniędzmi



podatkowemi, który przejąłby na własność koleje, przedsiębiorstwa i ziemie, dziś należące do skarbu rosyjskiego.

Są ludzie, mieniący się przyjaciółmi robotników, którzy twierdzą, że sprawa utworzenia specjalnego skarbu dla Królestwa to »burżuazyjna« sprawa, która robotników nie obchodzi, że jakoby nie tylko »rozwoj kapitalizmu«, lecz sprawa socjalizmu wymaga, by prawodawstwo i zarząd finansami państwa były scentralizowane w Petersburgu.

Gdy słyszycie takie zdania, towarzysze, pamiętajcie, że jeżeli sprawa stosunków pieniężnych między Królestwem a Rosyą nic was nie obchodzi, tem samem zgadzacie się na stały wyzysk Królestwa przez Rosyę. Jeśli wy mówicie, że o tem myśleć nie chcecie i walczyć o to nie chcecie — tem samem wydajecie cyrograf, pozwalający skarbowi rosyjskiemu tuczyć się waszym kosztem. A czy możecie, jako socjaliści, tak postępować?

Cobyście powiedzieli o robotniku, dającym kapitałiście upoważnienie, iż do końca życia pozwoli się wyzyskiwać?

Dajcie na to odpowiedź sami. A potem odpowiedzcie na drugie pytanie:

co trzeba powiedzieć o robotnikach polskich, zgadzających się być stale wyzyskiwanymi przez skarb rosyjski?

\* \* \*

### Ucisk narodowościowy.

Rdzenni Rosyanie stanowią mniej niż połowę, bo tylko 44 procent ludności Imperyum rosyjskiego. Większość — 56 procent — to »inorodcy«: Polacy, Małorusini, Finowie, Ormianie, Żydzi, Tatarzy, plemiona syberyjskie. Niemal wszystkie te ludy cierpią ucisk narodowościowy. Posłowie narodowości nie-rosyjskich natychmiast i zupełnie słusznie — poczną dopominać się w parlamencie, podobnie jak dopominali się w Dumie, o swobody narodowościowe, o szkoły własne, o prawo używania własnego języka w sądach i administracji i t. d. Zachowawcy rosyjscy wystąpią przeciw tym żądaniom z całą zawziętością. Jeszcze przed

zwołaniem pierwszej Dumy związek »prawdziwych Rosyan« słał petycye i telegramy do rządu, aby nie zapomniał o »700.000 Rosyan« w Królestwie i nie dopuszczał do naruszenia »najświętszych praw« Rosyan w »Priwiślańskim kraju«. Wiemy, że te »najświętsze prawa« prawdziwych Rosyan w Królestwie to samowola, łupiestwo i bezkarność dla czynowników. W każdym z krajów podbitych są tacy »prawdziwi Rosyanie« i walka pomiędzy nimi a otoczeniem przeniesie się do parlamentu, tak jak przeniosła się do Dumy nazajutrz po jej otwarciu. Ta walka tamować musi bieg innych spraw i rozpalać się w miarę tego, jak najbardziej palące sprawy będą załatwiane. Spójrzmy na parlament wiedeński: tam spór o prawa językowe dzięki uporowi Niemców doprowadził do zatamowania życia parlamentarnego. I w izbie petersburskiej, choćby do takich zajęć, jakie działy się na tle walki narodowościowej we Wiedniu, nie doszło, to w każdym razie sprawy narodowościowe staną się przeszkodą poważną w załatwianiu innych, być może nieraz ważniejszych spraw. Weźmy parlament niemiecki. Zasiada

tam 80 socyalistów, wrogów wszelkiego ucisku, partya wolnomyślnych, przychylnie dla Polaków usposobiona i »Koło polskie«, specjalnie polskich interesów broniące. Czy istnienie tego parlamentu zapobiegło uciskowi narodowemu Polaków? — Bynajmniej. Ucisk narodowościowy w zaborze pruskim rozwinął się na dobre po ustanowieniu parlamentu niemieckiego w roku 1871. W Poznańskim nie wolno prowadzić polskich szkół, ruguje się urzędników Polaków, hakatyści wspierani są rządowymi pieniędzmi. Parlament, na demokratycznej zasadzie powszechnego głosowania oparty, nie zapobiegł ciągłemu wzrostowi prześladowań narodowościowych. Czy wobec tego wszystkiego możemy twierdzić, że parlament rosyjski zniesie ucisk narodowościowy?

»Niema ucisku narodowościowego, jest tylko ekonomiczny. Należy kapitalizm znieść, a wszelki ucisk zniknie sam przez się«. Takie zdania są nieraz wypowiedane przez mówców z »Socyaldemokracji Król. Pol.« Być może, iż niejeden z pośród wygłaszających taki pogląd, wierzy weń. Jeżeli jednak wierzy — dowodzi to tylko,

ze pięciu minut nie zastanowił się nigdy nad tem, co mówi. Ucisk narodowościowy, podobnie jak np. ucisk religijny, czasem rzeczywiście potęgowany jest przez kapitalizm. Lecz od religijnych i narodowościowych prześladowań cierpieli ludzie wtenczas jeszcze, gdy nikomu o kapitalizmie się nie śniło. A gdy obejrzymy się na stosunki dziś panujące, to zobaczymy, że ucisk narodowościowy istnieje swoją drogą, a kapitalistyczny swoją. W Austrii jest ucisk narodowościowy. Dlaczego? »bo jest kapitalizm« — powiada taki pan. A dlaczego niema tego ucisku w Szwajcaryi sąsiedniej, gdzie również panuje kapitalizm i gdzie również żyją obok siebie ludy, mówiące różnymi językami? Rzecz w tem, że ucisk narodowościowy istnieje niezależnie od ekonomicznego i niezależnie też trzeba przeciw niemu walczyć. Więc choćby przyszedł parlament rosyjski wystąpił bardzo ostro przeciwko porządkom kapitalistycznym — pozostanie kwestya narodowościowa, która będzie domagać się rozstrzygnięcia niezależnie od spraw ekonomicznych.

Droga ku rozstrzygnięciu sprawy jest jedna — danie różnym narodom własnych sejmów i samodzielności w takim stopniu, do jakiego każdy z nich dojrzał. Parlament petersburski nawet językowych spraw załatwić należycie nie potrafi. Bo co obchodzą Małorusinów jakieś spory językowe w Inflantach? Co my Polacy wiemy o najlepszym sposobie rozstrzygnięcia sporów pomiędzy plemionami Kaukazu? Co chłopca rosyjskiego obchodzi, jakiego języka będzie używała policya w północnej Mandżurji? Gdyby te wszystkie kwestye poczęto podnosić w Dumie, posłowie posnęliby z nudów. I, jak to się w parlamencie wiedeńskim zdarza, gdy kwestya jaka, obchodząca tylko część posłów, idzie pod głosowanie — brakłoby nieraz dostatecznej liczby posłów do powzięcia prawomocnej uchwały.

Pan Kościelski, znany ugodowiec a były poseł do niemieckiej Rady państwa, rozpisywał się jeszcze przed zwołaniem Dumy w jednej

z gazet zagranicznych o wielkich postępach, jakie sprawa polska robić będzie w Dumie. Ten pan, który pół życia swego poświęcił zwalczaniu interesów polskiego ludu, z góry radował się z sukcesów, jakie »sprawa narodu polskiego« odnosić będzie w Petersburgu. Skąd Polacy wezmą tam siłę do uzyskania tych sukcesów? A oto — mówił pan Kościelski — skąd się ta siła weźmie: z Królestwa będzie około 40 posłów, z Litwy, z Podola i Ukrainy co najmniej około 30-tu. Razem więc będzie około 70 posłów Polaków, a może i więcej. A taka liczba posłów, występując solidarnie, stanowić będzie siłę, z którą rząd liczyć się musi.

Zapewne, nie tylko panu Kościelskiemu, lecz wszystkim naszym trójlojalistom od dawna uśmiechała się myśl trzeciego Koła polskiego. Jest Koło polskie w Wiedniu, jest w Berlinie, powinno być — mówili oni — i w Petersburgu! A jeśli jeszcze to petersburskie Koło będzie popierane przez posłów Polaków z kresów — ileż to nowych szans dla dostania tłustych koncesyj, orderów, urzędów! Powód więc do radości był słuszny. Ale zastanówmy się chwilę, dlaczego

p. Kościelskiemu tak uśmiechała się pomoc posłów polskich z kresów?

Kto z Polaków mógł posłować i kim byli ci posłowie polscy z Litwy i Podola?

Z małymi wyjątkami byli to rodzeni bracia p. Kościelskiego — wielcy właściciele ziemscy. Ludzie tej samej klasy społecznej, co słynni »Podolacy« wśród posłów galicyjskich: podpora reakcyi, gasciele światła, zakłęci wrogowie ruchu proletaryackiego. Zzymali się, słysząc głosy o reformach społecznych w Rosyi. A w imię solidarności narodowej ławą bronili »świętych praw« ziemian przeciwko »dążeniom przewrotnym«. Pan Kościelski wiedział o tem tak, jak i myśmy wiedzieli, jacy to będą ci posłowie polscy z kresów i dlatego tak uśmiechała mu się myśl o sukcesach Koła w Petersburgu. I widzieliśmy, że się nie zawiódł.

Tym sposobem, dzięki obecności obszarników-Polaków z Podola i Ukrainy, proletaryat Królestwa będzie mieć zawsze w parlamencie rosyjskim specjalnych, dodatkowych nieprzyjaciół. Nie dziwmy się tedy, że burżuazyi naszej tak spieszno było do Petersburga: tam z pomocą

czekała ich brać szlachecka, której nie byłoby w warszawskim sejmie. W warszawskim sejmie nie będzie tych »reprezentantów polskości na Litwie i Rusi«. Być może, że z wszechpolskiego punktu widzenia będzie to niepowetowana strata. Robotnik polski potrafi jednak tę stratę przeboleć.

Widzieliśmy, jakie znaczenie może mieć parlament wszechrosyjski dla nas pod względem prawodawstwa fabrycznego, załatwiania spraw pieniężnych, wreszcie spraw narodowościowych. Możemy tedy odpowiedzieć na postawione powyżej pytanie: »Czy Królestwo byłoby przez centralny parlament rządzone zgodnie z interesami ludności i przede wszystkim zgodnie z interesami proletariatu polskiego?«

Odpowiedź sama się nasuwa.

Najżywońsze interesy ludności polskiej, a szczególnie interesy polskiej klasy robotniczej, stałyby pomijane lub załatwiane na byleżyć. Parlament petersburski rządzić będzie na-

mi mało co lepiej niż dotychczasowy rząd samowładny. Jak »kadeci« na swym zjeździe zobowiązali się do popierania autonomii Królestwa, a później, przy układaniu adresu w Dumie — o tej autonomii zapomnieli, podobnie i wszystkie partie rosyjskie, wzrastając na sile, zapomniałyby o interesach polskich. I gdyby istnieć miał jeden tylko centralny parlament, i gdyby nawet ten parlament odzwierciedlał wiernie stosunek narodowości w państwie — tj. miał większość posłów nie-Wielkorosyan — byłoby to samo. A nietylko robotnicy polscy byłiby stale krzywdzeni. Krzywdzeni byłiby robotnicy kaukazcy, małoruscy, a również i rosyjscy. W nawale spraw pilnych, przy ciągłym ścieraniu się interesów różnych narodowości, żadna reforma nie może być gruntownie i zadowalająco przeprowadzona. Obok walki pomiędzy stronnictwami reprezentującymi interesy różnych klas, w parlamencie petersburskim wrzałaby ciągła walka narodowościowa pomiędzy różnymi »prawdziwymi Rosyanami«, a niemniej »prawdziwymi« Polakami, Małorusinami, Ormianami i t. d. Ka-

zdy, jak to mówią, ciągnąłby kołdrę w swoją stronę, a w rezultacie wszystkim byłoby zimno.

\* \* \*

### Sejm w Warszawie.

Interesy robotników polskich wtedy dopiero mogłyby być należycie zaspokajane, gdyby w Warszawie samej zbierał się sejm, posiadający najwyższą władzę nad krajem. To znaczy sejm, który stanowiłby prawa dla całego kraju, nakładał podatki, rozporządzał zbieraniem z podatków pieniędzmi i naznaczał wyższych urzędników. Przytem taki sejm, do postanowień którego nikt nie mógłby się wtrącać, aby je zmienić lub skasować.

Sejm warszawski składać się powinien z posłów, wybranych przez cały lud na zasadzie równego, tajnego, powszechnego i bezpośredniego głosowania. Partya, mająca w sejmie większość absolutną głosów, winna być partyą rządzącą, t. j. jej przywódcy być rządzącymi ministrami. Tylko taki sejm i z takiego sejmu

wychodzący rząd, odpowiada żądaniom prawdziwej demokracji.

Czy sprawa robotnicza znalazłaby w sejmie warszawskim większe uwzględnienie i lepsze rozstrzygnięcie niż w centralnym parlamencie? Bezwarunkowo, tak.

Robotnicy są, w stosunku do innych klas społecznych, daleko silniejsi w Królestwie niż w Rosyi. Dalej, jak wykazał dotychczasowy przebieg rewolucyi, proletaryat polski jest bardziej wyrobiony niż proletaryat innych części państwa. Właścianie nasi i proletaryat rolny jest więcej uświadomiony niż rosyjski. Twierdzić więc można z całą pewnością, że w sejmie warszawskim robotnicy wywierają będą wpływ znacznie większy, niż w petersburskim parlamencie. Prawa, uchwalone w Warszawie, daleko bardziej odpowiadać będą interesom robotnika, niż prawa przez petersburski parlament uchwalone.

Gdy klasa robotnicza będzie dostatecznie silna i uświadomiona, wówczas nieomieszka postarać się, by większość posyłanych do sejmu posłów składała się z robotniczych posłów socjalistycznych. Gdy tak będzie, u steru rządu

staną socjaliści. Władza polityczna przejdzie w ręce przedstawicieli proletariatu, i na zegarze historii naszej wybije ostatnia godzina ustroju kapitalistycznego. Zaświta jutrzienka ustroju socjalistycznego. Proletaryat siłą swej władzy przeprowadzi rewolucję społeczną, t. j. zniesie prywatną własność ziemi i narządzi pracy. Kopalnie, fabryki, ziemia staną się własnością ludu.

Robotnicy, mając własny sejm w Warszawie, będą mogli przeprowadzić swój program daleko prędzej, niż posłowie różnych narodowości w dumie centralnej. I robotnik polski dołoży wszelkich sił, aby on właśnie był w armii proletariatu międzynarodowego pierwszym zwycięzcą, wznoszącym czerwony sztandar na gruzach upadającego kapitalizmu.

Mówiąc poprzednio o podatkach, płaconych przez ludność Królestwa, pominęliśmy podatek najważniejszy — podatek życia i krwi, jaki składamy rządowi. Dziesiątki tysięcy mężczyzn poświęca kilka lat, sam kwiat życia, na służbę

w wojsku. Najświeższe siły idą na korzyść rządu rosyjskiego, służą mu do nowych gwałtów, do nowych mordów, do ujarzmiania coraz to nowych plemion. Iluż to robotników padło w Mandżuryi, ile krwi polskiej tam przelano! I po to tylko, aby rząd był silniejszy, aby tem sprawniej mógł gnębić wszystkich, mających nie-szczęście być jego poddanymi!

Precz z tym podatkiem krwi i życia! Nie powinniśmy służyć w rosyjskim wojsku! Bojkotujemy rosyjskie szkoły i rosyjskie instytucje rządowe, tak samo zbojkotować musimy służbę wojskową. Zamiast dzisiejszej armii, służącej interesom despotyzmu, zabijającej wszelkie śmielsze porywy ludu i duszę samych żołnierzy, winna powstać milicya ludowa. Nasze hasło — powszechne uzbrojenie ludu.

Jak w cywilizowanych państwach istnieje obowiązkowe wykształcenie początkowe dzieci, podobnie istnieć winna dla wszystkich chłopców obowiązkowa nauka obchodzenia się z bronią i obrotów wojskowych. Każdy obywatel powinien mieć w domu karabin. Na ćwiczenia nie powinien być wyciągany na kilka lat w da-

lekie kraje, lecz odbywać te ćwiczenia stale w swojej miejscowości razem ze swoimi towarzyszami pracy. Tym sposobem cały naród stanie się armią, armią silniejszą i sprawniejszą, niż wszelkie dziś istniejące. Taka ludowa armia potrafi doskonale obronić swój sejm i nowe urządzenie przeciw zakusom swojej i obcej reakcji.

### Konstituanta.

Widzimy, że ustanowienie samodzielnego demokratycznego sejmu w Warszawie leży w interesie robotnika polskiego i w interesie międzynarodowego socjalizmu. Obowiązkiem każdego socjalisty jest więc walka o zdobycie takiego niezależnego, samodzielnego sejmu. Co do tego nie może być dwóch zdań.

Lecz, jak wiadomo, nietylko socjaliści żądają sejmu w Warszawie. Żądanie to stawiają również i inne partye, Narodowa Demokracja, nawet partya ugodowa. Oczywiście, nie żądają

one sejmu tak demokratycznego i mającego taką władzę jak my tego żądamy. Ba, taki demokratyczny sejm, to dla nich rzecz niebezpieczna, więc oni zadowolnią się byle czem. Różne partye wysuwają dziś hasło sejmu, lecz jednocześnie istnieją pomiędzy niemi ogromne różnice co do tego, jaki ma być ten przyszły sejm.

Nam, socyalistom, chodzi oczywiście o to, by ten sejm był jak najbardziej demokratyczny i posiadał jak największą sferę działalności. W sejmie nie opartym na powszechnem głosowaniu, w sejmie takim np. jak galicyjski, klasa robotnicza pozbawiona byłaby głosu. Ponieważ zaś taka albo inna organizacja sejmu zależy od tego, kto będzie go organizować, jest więc dla robotników rzeczą pierwszorzędną wagi

### jak i przez kogo będzie ustanowiony sejm w Warszawie?

W tej kwestyi partye różnią się między sobą zasadniczo. Polska Partya Socyalistyczna żąda, by pierwszy sejm zwołany był przez konstituantę warszawską. Socyaldemokracja Król. Polsk. tylko półgębkiem mówi o autonomii Kró-



lestwa i wyraźnie występuje przeciw konstytuancie warszawskiej. Podobnie »Bund«, który wypowiedział się na konferencji styczniowej o szkodliwości konstytuanta po za jedną petersburską. Postępowa Demokracja i Narodowa Demokracja żądają wyraźnie, aby warszawski sejm ustanowiony był przez petersburskich prawodawców.

Przedewszystkiem, co to jest konstytuanta? Jest to pełnowładny sejm (lub дума), który określa zasady prawa państwowego, określa co następne sejmy mają robić, w jakim zakresie prawa wydawać i jak je mają wydawać. Zwykła дума nie mogłaby postanowić, czy np. Rosya ma być republiką, czy monarchią. Tymczasem konstytuanta może ogłosić republikę. Konstytuanta może postanowić, czy będą dwie, czy jedna izby prawodawcze; jeżeli istnieją dwie izby, wówczas każde postanowienie staje się prawem dopiero po zatwierdzeniu przez tak zwaną »wyższą« izbę, złożoną zwykle z naznaczanych przez rząd wielkich panów. W każdym ciele prawodawczem musi być pewien formalny porządek obrad: trzeba zgodzić

się, czy wniosek, aby stał się prawem, winien otrzymać np. dwie trzecie głosów, czy też prosta większość wystarcza. Oczywiście, istnienie dwóch izb zamiast jednej jest hamulcem postępu. Każdy zrozumie, że postanowienia konstytuanty to są rzeczy bardzo ważne, tem bardziej, że cokolwiek konstytuanta w tych sprawach postanowi, późniejsze sejmy zwykle zmienić nie mogą.

Najwyższą powagą polityczną jest wola ludu. Konstytuanta jest wyrazicielką tej woli ludu. Konstytuanta nie może tylko, jak mówią, przemienić mężczyzny na kobietę i kobiety na mężczyznę, po za tem — wszystko może. Konstytuanta jest wszechmocna, w tem znaczeniu jak wola ludu jest wszechmocna. Od takiego albo innego postanowienia konstytuanty zależy cały los kraju, zależą warunki pracy późniejszych sejmów i ich organizacja. Od konstytuanty zależy, czy te przyszłe sejmy mają być wyrazicielami woli ludowej, czy też kuźnią, w której wrogowie ludu kuć będą łańcuchy, lud krępujące.

Czy, wobec takiego znaczenia konstytuanty, mamy moralne prawo powierzać losy sejmów warszawskiego w ręce petersburskiej konstytu-

anty? Wszak przekonałiśmy się, że nawet spraw pieniężnych i językowych nie można petersburskiego parlamentowi powierzać. Dlaczegoż to Narodowa Demokracja i Socyaldemokracja chcą zrobić wyjątek dla takiej ważnej sprawy jak organizowanie sejmu warszawskiego? Czy konstytuanta petersburska — ten pierwszy parlament rosyjski, będzie lepszy od następnych? Zgromadzą się w nim przedstawiciele ludów zamieszkujących Europę i Azyę, ludów o różnym poziomie kultury i różnych potrzebach. Będą mieli spotęgowane, w ogniu rewolucji zahartowane poczucie konieczności załatwienia swoich, właśnie swoich interesów. Nie będą mieli tego doświadczenia, jakie tylko zdobywa się po dłuższej pracy parlamentarnej. Konstytuanta petersburska będzie mieć wszystkie wady zwykłej dumy, w spotęgowanej jeszcze formie. I takiemu zebraniu nasza Narodowa Demokracja, Postępowa Demokracja i Socyaldemokracja powierzyć chce losy całego Królestwa i zorganizowanie sejmu warszawskiego?

„Ale jeśli tak, jeśli ci panowie mają ufność do tej konstytuanty petersburskiej, do tego

pierwszego wszechrosyjskiego parlamentu, dla czego nie mają ufności do następnych? Jeśli najważniejsze sprawy: urządzenie sejmu i Królestwa, można petersburskim prawodawcom powierzyć, dlaczego nie powierzyć im i mniej ważnych? Po co w takim razie cały ten sejm w Warszawie, jeśli Petersburg potrafi zadowolić nasze potrzeby? Dlaczego odrazu jasno i wyraźnie nie powiedzieć: przy Petersburgu stoimy i stać chcemy!?

W czym zawiera się tajemnica tego fałszywego stanowiska, na jakim stoją partye burżuazyjne i Socyaldemokracja, żądające ustanowienia sejmu w Warszawie nie od warszawskiej lecz od petersburskiej konstytuanty?

Tą tajemnicą jest ich stanowisko reakcyjne. Sejm poczęty w Petersburgu będzie daleko mniej demokratyczny, a więc daleko mniej dla klasowych interesów burżuazyji groźny, aniżeli sejm ustanowiony przez konstytuantę warszawską. Potrzeba ochrony interesów kapitału — oto przyczyna, dla której reakcyjne polskie partye żądając sejmu, pragną, by ten sejm wyszedł z petersburskiego warsztatu.

Hrabia Wojciech Dzieduszycki, występując przeciwko projektowi reformy, która umożliwiłaby kilku posłom ludowym wstęp do szlacheckiego sejmu galicyjskiego, z patosem wołał: »My pod tym dachem pragniemy być bezpieczni!« Nasza burżuazya pragnęłaby również sejmu, byle tylko opatrzonego takim bezpiecznym dachem kuryj wyborczych, jak sejm lwowski. I jeśli nie chce konstytuanty warszawskiej, to dlatego, bo myśli, że w petersburskiej konstytuancie znajdzie prędkiej majstrów, którzy jej taki dach nad głową zbudują.

Co w tej wyraźnie reakcyjnej kompanii hrabiów Dzieduszyckich, burżuazy i szlagonów robi Socyaldemokracja Król. Polskiego i Bund? Czy nie zdają sobie sprawy, że kroczą w jednym szeregu z kontrrewolucją? Czy nie widzą, że w ten sposób popierają interesy reakcyi i zdradzają interes klasy robotniczej w Polsce?

Na te pytania winny te rzekomo demokratyczne partie same odpowiedzieć.

\* \*

Burżuazya, stawiając żądanie ustanowienia sejmu warszawskiego przez petersburską konstytuante, nietylko raz jeszcze dowodzi, że ani na chwilę nie opuszcza stanowiska, dyktowanego jej przez czysto klasowe interesy, lecz wykazuje także, że nie zdaje sobie sprawy z warunków, w jakich nastąpić może utworzenie się petersburskiej konstytuanty. To niezrozumienie jest również udziałem Bundu i S. D.

O tem, żeby rząd dzisiejszy zdecydował się na zwołanie konstytuanty, nie może być mowy. Konstytuanta petersburska będzie wyrokiem śmierci nie tylko dla całego dotychczasowego systemu rządowego, lecz będzie hasłem usunięcia całych zastępów biurokratów. A żaden rząd wyroku śmierci na siebie sam nie podpisał i nie podpisze. Konstytuanta powstanie jako dzieło zwycięskiej rewolucyi — albo jej wcale nie będzie.

Tylko zwycięstwo rewolucyi może powołać do życia konstytuante petersburską. I naodwrot, ustanowienie konstytuanty będzie dowodem zwycięstwa rewolucyi. W jakich warunkach to zwycięstwo może nastąpić?

Dla wszystkich, co nietylko patrzą, lecz i widzą, wpływ dotychczasowych postępów rewolucyi na organizację władzy rządowej jest jasny: następuje osłabienie władzy naczelnej i decentralizacja władzy. Decentralizacja, to znaczy: przelanie czynności, spełnianych do niedawna wyłącznie przez Petersburg, na dygnitarzy dotychczas podwładnych na prowincyi. Do niedawna o zaprowadzeniu stanu wojennego decydowała rada ministrów, teraz ogłoszenie stanu wojennego pozostawione jest uznaniu generał-gubernatorów. Dotychczas o użyciu artylerii w poważniejszych rozruchach decydował rząd centralny, obecnie decyduje gubernator wojenny. Z państwem rosyjskiem dzieje się to samo, co z każdą przegrywającą organizacją: rozpada się ona na składowe części. Przypomnijmy sobie klęskę floty rosyjskiej pod Pprt-Arturem. Póki bitwa wahała się, wszystkie statki działały jako całość w myśl jednego planu — w myśl skierowania się do Władywostoku. Gdy komendant zginął i klęska stała się widoczna, całość — eskadra, poczęła rozpadać się na części składowe, ożywione jedną tylko my-

ślą — by jaknajprędzej dostać się do bezpiecznego schroniska i uniknąć zguby; każdy okręt począł zmykać na własną rękę do innego portu. W czasie wybuchu rewolucyjnego państwo rosyjskie było i musi być taką rozpraszającą się eskadrą, złożoną z dwustu generał-gubernatorstw: niknie głos centralnej komendy, a każdy naczelnik prowincyi umyka przed rewolucją na własny rachunek. Podczas powstania grudniowego Sybir i Kaukaz odcięte były od Petersburga; rozkazy centralnego rządu tam nie dochodziły i faktycznie te prowincye rządzone były samodzielnie. To samo działo się w Inflantach, gdzie wojsko uśmierzające samo psuło drogi i zrywało druty telegraficzne, by powstańcom uniemożliwić działanie. I gdy rewolucya zbrojna ostatecznie zwycięży, to zwycięży w każdej poszczególnej prowincyi. W Moskwie zwycięży władze moskiewskie, na Kaukazie — Namiestnika Kaukazu, w Warszawie — Skąłona. O jakichś centralnych rządach z Petersburga nie będzie wówczas mowy, tak jak w grudniu 1905-go roku nie było mowy o rządach Wittego na Kaukazie i na Syberyi.

I gdy zwyciężymy w Warszawie, to w tym celu, aby radzić, co robić dalej, może pojedziemy do Petersburga? A nuż w Petersburgu wojska rewolucyjni zwalczą jeszcze będą resztki armii wiernej rządowi? A nuż będzie strejk kolejowy, lub linia petersburska przez wojsko zniszczona? Może wówczas panowie nasi każą czekać, aż komunikacja się nawiąże? Owszem, niech czekają. Tymczasem proletaryat polski, który umiał zwyciężyć, potrafi zwołać do Warszawy zjazd przedstawicieli ludu, by powziąć odpowiednie uchwały. Zjazd ten oczywiście uznaje się za konstytuante. A może klasy posiadające nie zechcą wziąć udziału w wyborach do tej konstytuante? W takim razie w Warszawskiej konstytuancie będziemy radzić — bez burżuazyj.

A Bund i Socyaldemokracja Król. Pol.? Czy i wówczas będą dotrzymywać towarzystwa burżuazyj i czekać na zebranie się ogólnorosyjskiej konstytuante??

\*

\*

\*

Widzieliśmy, że jedynie hasło konstytuante w Warszawie odpowiada klasowym interesom proletaryatu. Widzieliśmy, że konstytuante warszawska w razie zwycięstwa rewolucyjni narzuci się nam samą siłą rzeczy. Dłużej uzasadniać tego hasła nie potrzebujemy; chcemy jednak jeszcze wykazać całą nicość zarzutów, jakie są przeciw hasłu konstytuante warszawskiej podnoszone.

Pominiemy tu zarzuty w rodzaju tych, że »pierepiska« pomiędzy konstytuante warszawską a petersburską zajęłaby zbyt dużo czasu i jej koszt obciążałby proletaryat niepotrzebnie. Każdy strejk powszechny kosztował robotników sporo grosza, któż jednak w imię tych strat nawoływał, by nie strejkować? A w imię kosztów »pierepiski« robotnicy mają się wyrzec instytucyj politycznych pierwszorzędnej wagi? Rozpatrzmy tu tylko te zarzuty, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się uzasadnione.

Oto pierwszy, zwykle przez S. D. stawiany zarzut, zwracający się przeciw samodzielności

politycznej Królestwa, a tem samym przeciw odrębnej konstytuancie :

»rozwój kapitalizmu wymaga centralizacyi władzy w państwie, więc autonomia polityczna jest sprzeczna z rozwojem stosunków ekonomicznych«.

Ta formuła, to niby »prawo socyologiczne« — przynajmniej tak ją lubią nazywać różni zwolennicy.

Przypuśćmy na chwilę, że takie »prawo socyologiczne« istnieje. Co z tego? Czy mamy się poddawać bez szemrania? Odkądże to ludzie, którzy żyć pragną, zdają się na łaskę i niełaskę »praw socyologicznych« fabrykowanych przez mędrców gabinetowych? Jednym z pewników nauki ekonomicznej jest prawo orzekające, iż w miarę rozwoju stosunków gospodarczych klasa robotnicza dostaje coraz mniejszą część wytwarzanych jej pracą produktów. A co my sobie robimy z tego prawa ekonomicznego? Wszak nasza walka o to, by klasa robotnicza otrzymywała całość wytwarzanych przez siebie bogactw, jest walką właśnie z tem »prawem«. Jeśli formuła: »rozwój kapitalizmu

wymaga centralizacyi władzy w państwie« jest »prawem socyologicznem«, to naszym ludzkiem prawem jest dbanie o swój interes. Gdyby więc takie prawo socyologiczne centralizacyi władzy istniało, to — jeśli sprzeciwia się naszym interesom, powinniśmy je zwalczać.

Lecz czy rzeczywiście istnieje takie prawo socyologiczne? Czy rzeczywiście jest tak, że rozwój kapitalizmu wymaga centralizacyi władzy w państwie? Zaraz to zobaczymy.

Kapitalizm przybrał największe rozmiary w ziemiach, które 130 lat temu należały i dziś w większości należą do Imperyum Brytańskiego. Gdy ministrowie angielscy poczęli zanadto wielkie ciężary na te ziemie nakładać, w największej i najbogatszej kolonii wybuchła rewolucya. Rewolucya zwyciężyła i kolonia, dzisiejsze Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, nic nie robiąc sobie z »socyologicznego prawa centralizacyi«, ogłosiła się państwem niepodległym. Dziś te Stany Zjednoczone doskonale godzą tak zwany federalistyczny, t. j. decentralistyczny ustrój państwowy z wysoko rozwiniętą produkcją kapitalistyczną. W r. 1830 urządziła rewolucyę Ka-

nada, dopominając się o samorząd i otrzymała, czego pragnęła. Od tego czasu rząd angielski do tego stopnia począł nieufać mędrcom, dowodzącym konieczności centralizmu, że wszystkie kolonie obdarzył samodzielnością. Wyjątek stanowiły Indye, w których zaczęto ostatecznie stosować szeroki samorząd po rewolucyi 1854 roku. Dziś najbardziej w przyszłość patrzący angielscy mężowie stanu myślą o nadaniu specjalnych sejmów Szkocyi i Irlandyi. Tak się mają rzeczy w Wielkiej Brytanii. Jeśli decentralizacya przeciwną jest rozwojowi kapitalizmu, to jakim sposobem akurat Anglia, Szkocya i Ameryka są najdalej w rozwoju kapitalistycznym posunięte?

Z historyi Europy wiemy, że gdy z jednej strony Niemcy centralizowały się w narodowe państwo, to w ciągu 19-go stulecia zdecentralizowały się inne państwa do tego stopnia, że wyłoniły się z nich nowe: Grecya, Serbia, Bułgarya i najbardziej przemysłowe państwo kontynentu Europy — Belgia.

Z faktów tedy okazuje się, że, jeśli nawet całe przez S. D. głoszone »prawo socyologicz-

ne«, miałyby podstawy silne, to wola ludu i niektóre rewolucye bywają jednak silniejsze...

W gruncie rzeczy całe owo »prawo« jest prawem — z palca wyssanem. Uznawane jest ono przez tych, czym interesom dogadza, przede wszystkim więc przez imperyalistów angielskich, rosyjskich i niemieckich. Ci zaś politycy, którzy jak dawni angielscy ministrowie i rosyjski Plehwe, starali się, wbrew żądaniom różnych rewolucyę robiących »nieuków«, zachwalaną centralizacyę przeprowadzić — karierę skończyli sromotnie.

Czy wypada, pytamy, socyalistom popierać ideały centralizmu tak bardzo skompromitowanego? Czy w ładnym przy takiej robocie znajdują się towarzyszowie?

Drugi zarzut jest tej treści:

»żądanie odrębnej konstytuancy w Warszawie jest zerwaniem solidarności z robotnikami rosyjskimi«.

Dlaczego? Oto niby to dlatego, że wprowa-

dzenie kilku konstytuant (i samodzielności politycznej oddzielnych części państwa) zamiast łączyć, dzieliłoby proletaryat.

Dlaczego jednak dzieliłoby? Solidarność polega na wzajemnem popieraniu się w walce z dzisiejszym ustrojem. W jednym centralnym parlamencie przedstawiciele robotników różnych narodowości więcej bodaj przeszkadzaliby sobie niż pomagali. Robotnik polski daleko lepiej załatwi swe interesy, gdy je będzie załatwiał w domu u siebie. Tak samo robotnik rosyjski będzie miał więcej czasu do radzenia nad swemi sprawami, gdy nie będzie potrzebował załatwiać spraw polskich, finlandzkich, ormiańskich i t. d. Każdemu Rosyaninowi daleko wygodniej odbywać służbę wojskową blisko domu, niż gdzieś za dziesiątymi górami. Każdy robotnik rosyjski, o ile jest dobrym socyalistą, na pewno nie zechce, by jego skarb państwowy tuczył się milionami, zagarnianemi z Królestwa. Najlepszego poparcia udzielią nam Rosyanie, popierając nasze żądanie konstytuanty w Warszawie. A my Rosyanom — popierając zwołanie do

Petersburga konstytuanty, w którejby nas nie było.

Mając oddzielne ciała prawodawcze, robotnicy różnych narodowości, zamieszkujących dzisiejsze Imperyum rosyjskie, pod względem ekonomicznym mogliby wzajem popierać się na pewno lepiej niż popierają się dotychczas. Ruch robotniczy w Niemczech stoi wyżej od ruchu we Francyi, choć Niemcy są państwem związkowym, a Francya jednolitem. Najbardziej zcentralizowane związki robotnicze znajdujemy — czy może w jakimś centralistycznym państwie? Bynajmniej — w Stanach Zjednoczonych (t. j. Państwach zjednoczonych) Ameryki Północnej. Obecnie dla ruchu fachowego granice państw nie stanowią żadnych przeszkód. Ruch robotniczy staje się coraz bardziej jednolitym pomimo istniejących granic politycznych. Istnienie międzynarodowego związku górników, kapeluszników, zecerów i t. d. i t. d. najwyraźniej świadczy, że granice nie stawiają przeszkód wzrostowi związków zawodowych. Towarzysze zecer, należący do związku w Krakowie, znajdzie stacye płatnicze swego związku nietylko



w Galicji i w całej Austrii, lecz i w Niemczech, w Belgii, Szwajcaryi. Gdy chodzi o pomoc finansową dla ruchu, a kasa związku krajowego jest pusta, kasa centralna, choć w innym państwie leżąca, śle pieniądze. Gdy chodzi o wspólne wystąpienie, nie potrzeba było utworzenia na całej ziemi jednego tylko państwa, by robotnicy zgodnie demonstrowali 1 maja. I choćby Rosya stała się państwem federalistycznym, jak Stany Zjednoczone, choćby nawet rozbiła się na zupełnie oddzielne państwa, to jednak te granice nie przeszkadzałyby rozwojowi solidarności proletaryatu, nie przeszkadzałyby łącznej pracy w imię zasad międzynarodowego socjalizmu.

»Dla socjalizmu niema w państwie rosyjskiem Rosyan, Polaków, Tatarów, jest tylko jedna klasa robotnicza, więc potrzebuje ona jednej konstytuanty«. I takie zdania można czasem słyszeć. Nie przynoszą one zaszczytu głosicielom. Socjalizm tem się odznacza, że bierze rzeczywistość tak, jak ona jest. Istnienie Pola-

ków, Rosyan, Finów jest dla socjalizmu takim samym faktem, jak istnienie walki klas. I w Rosyi niema »robotników wogóle«, tylko są robotnicy Rosyanie, robotnicy Polacy, robotnicy Gruzińscy i t. d. Życie uczy, że wolność dla wszystkich wogóle robotników w Rosyi można osiągnąć tylko przez zdobycie wolności dla robotników Rosyan, robotników Polaków i t. d., bo jedni mogą coś dostać, gdy inni nic zgoła. Robotnicy Finlandczycy już mają wolność, mają bardzo demokratyczną konstytucyę, a robotnicy innych narodowości muszą jeszcze walczyć. Jeżeli zaś dla robotników finlandzkich konstytuanta w Helsingforsie jest potrzebna i odpowiednia, choć Finlandya cała liczy tylko 3 miliony mieszkańców, to dla czego Królestwo, liczące 10 milionów mieszkańców, ma się jej wyrzec?

Socjalistą jest każdy, kto uznaje zasady, wypowiedziane przez międzynarodowe kongresy socjalistyczne i według nich postępuje. Jedną z zasad uznanych przez kongresy jest zasada:

**każdy naród ma prawo stanowienia o swym losie.**

Jeśli naród ma prawo stanowić o swym losie, to może to czynić tylko jako wolny naród przez powszechne głosowanie, albo w wolnym, nie skrzepowanym żadnymi więzami zebraniu swych przedstawicieli — w konstytuancie. Tak właśnie stawia tę sprawę Polska Partya Socjalistyczna. Blisko dwa lata temu weszła P. P. S. z rosyjską partją Socjalistów Rewolucjonistów w umowę, polegającą na tem, że P. P. S. popiera wszelką akcyę zmierzającą do ustanowienia konstytuancy rosyjskiej w Petersburgu, natomiast Socjaliści-Rewolucyoniści popierają robotników polskich w walce o warszawską konstytuante. »Związek związków« w grudniu 1905 r. wypowiedział się również za osobną konstytuante w Warszawie.

To jest jeden sposób pojmowania zasady, że każdy naród ma prawo decydować o swym losie.

Drugi sposób pojmowania tej samej zasady, to tłumaczenie jej przez »Bund« i Socyaldemokrację Królestwa Polskiego. Krótko i wężłowato

twierdzą te partye, że lud polski ma prawo decydować o swym losie, lecz nie w Warszawie, a w Petersburgu, i nie sam, lecz w towarzystwie i z pomocą Rosyan, Małorusinów, Ormian, Sybiraków i t. d.

Jest jeszcze trzeci sposób pojmowania tej zasady. »Ryżskij Wiestnik« podczas największego rozwielmożnienia się reakcyi pisał, że rosyjskie władze rządowe również w zupełności zgadzają się na zasadę, iż każdy naród winien rozstrzygać o swym losie, byle tylko rozstrzygał... przy udziale generał-gubernatorów i gubernatorów.

Tak więc są aż trzy sposoby tłumaczenia zasady o prawie każdego narodu do stanowienia o swym losie. Który z tych trzech sposobów tłumaczenia jednej i tej samej zasady jest bardziej zgodny z duchem międzynarodowego socjalizmu? Jak się wam, towarzysze, zdaje?



ul. św. Tomasza 8  
31-014 Kraków  
tel./fax 21-21-43

20

# „ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). „Wybór pism politycznych“. 3 K.  
T. II: A. Judym. „W kwestyi haseł programowych i taktyki“. 50 h.  
T. III: Res. „Koordynacya czy utożsamienie?“. 50 h.  
T. IV: A. Wroński. „Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej“. 50 h.  
T. V: Dr. Helena Landau. „Polityka Związków Zawodowych“. 1 K.  
T. VI: Res. „Kwestya polska w oświetleniu „Socyal-demokracji polskiej“. 1 K.  
T. VII: I. Daszyński. „Polityka proletaryatu“. 2 K.  
T. VIII: A. Humnicki. „Wspomnienia z lat 1888—1892“ 40 h.  
T. IX: St. Os...arz. „Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim“ 80 h.

Dalsze tomy pod prasą.

## Biblioteczka popularna „Życia“.

Książeczka I: Tytus Filipowicz. „Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie?“. 30 h.